

WIADOMOŚCI RYBACKIE



ISSN 1428-0043

WR 3-4 (270)
MARZEC-KWIECIEŃ 2026



Wężyka (fot. Piotr Bałazy)

Szanowni Państwo, oddajemy w Państwa ręce drugie w tym roku wydanie „Wiadomości Rybackich”. Jak zwykle sięgamy po tematy aktualne dla środowiska rybackiego, relacjonujemy wydarzenia z życia Instytutu, a także zaglądamy w karty historii, przypominając ludzi i wydarzenia, które kształtowały polskie rybołówstwo. W tym numerze pojawia się także nieco mniej oczywisty wątek – obecność morza w sztuce.

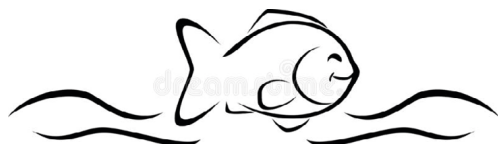
Rozpoczynamy od relacji z dwunastego Kongresu Rybnego, który odbył się 3-4 marca br. w hotelu Sheraton w Sopocie. Spotkanie zgromadziło przedstawicieli przetwórstwa, administracji, nauki oraz szeroko rozumianej branży rybnej. Organizatorem wydarzenia był Magazyn Przemysłu Rybnego. Czy tegoroczna edycja rzeczywiście była wyjątkowa i jakie zagadnienia dominowały w czterech sesjach tematycznych? Czy sztuczna inteligencja wkracza do branży przetwórczej?

WIADOMOŚCI RYBACKIE

NR 3-4 (270) • MARZEC-KWIECIEŃ 2026

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	1
12. Kongres Rybny za nami	3
Podsumowanie wyników oceanograficzno-rybackich rejsu r/v Baltica w lutym 2026 roku	5
Spotkanie sztuki i nauki w murach PGS w Sopocie	10
Wspomnienie z II Polskiej Morskiej Wyprawy Antarktycznej	12
Piękna wystawa i Ostatni Honorowy Matias	17
Gdynia – miasto otwarte na morze	19



Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy
81-332 Gdynia, ul. Kołłątaja 1
tel. (058) 73-56-232
e-mail: rybackie@mir.gdynia.pl
<https://mir.gdynia.pl/wiadomosci-rybackie>

Przewodniczący Zespołu Redakcyjnego:
Piotr Margoński
Redaktor naczelny: Ireneusz Wójcik
Zastępca redaktora naczelnego: Tomasz Nermer
Sekretarz redakcji: Iwona Fey
Skład i łamanie: Lucyna Jachimowska

Konto bankowe Wydawcy:
BANK MILLENIUM S. A.
ul. Stanisława Żaryna 2A, 02-593 Warszawa
Oddział 214
IBAN: PL 45 11602202 00000000 61917907

i ma w niej realną przyszłość? Odpowiedzi znajdą Państwo w relacji z wydarzenia.

W tym wydaniu prezentujemy wstępne wyniki oceanograficzno-rybackie rejsu r/v Baltica zrealizowanego w lutym 2026 r. przez pracowników MIR-PIB. Był to demersalny rejs zimowy z serii Bałtyckich Międzynarodowych Rejsów Włokowych, prowadzony w ramach unijnego Wieloletniego Programu Zbioru Danych Rybackich. Wykonano 70 zaciągów badawczych, a uzyskane wyniki pozwalają przyjrzeć się aktualnej sytuacji najważniejszych stad ryb Bałtyku. Czy potwierdzono wcześniejsze obserwacje wzrostu liczebności dorsza? Jak wyglądało jego rozmieszczenie podczas wyjątkowo długiej i mroźnej zimy? Czy zwiększyła się liczba dorszy wymiarowych i jak zmienia się kondycja ryb tego gatunku? W artykule analizujemy także wydajności połowów storni i śledzi oraz dynamikę tych stad obserwowaną w kolejnych latach. Nie zabraknie również danych hydrologicznych Bałtyku i próby odpowiedzi na pytanie, jak mogą one wpłynąć na stan zasobów ryb tam bytujących.

W ramach zapowiedzianego wątku sztuki przenosimy się w świat inspiracji morzem. Publikujemy relację z międzynarodowej wystawy „W głębi. Żyjące morza, żyjące ciała”, prezentowanej w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie, której towarzyszył panel dyskusyjny „Wokół morza. Rybacka społeczność, sztuka i nauka”. Zaglądamy również na wernisaż „Dalmor w obrazach. Rybackie impresje z dziejów Gdyni”, który przedstawia pełen dramatyzmu świat rybołówstwa zamknięty w 12. impresjach Izabeli Wołosiak, a w nich opowieści o morzu, sztormach i ludziach, którzy je ujarzmiali. Wernisaż uświetnił symboliczny powrót do dawnych corocznych Biesiad Śledziowych organizowanych w „Oberży pod Turbotem” i wybór, chyba już tym razem ostatniego (ale to czas pokaże), Honorowego Matiasa.

Karta historii polskiego rybołówstwa zabiera nas w podróż po lodowych wodach Antarktyki razem z uczestnikami II Polskiej Morskiej Wyprawy Antarktycznej. Autor wspomnień dzieli się fascynującymi przygodami, niezwykłą przyrodą i tajnikami połowów kryła – od dramatycznych sztormów po spotkania z pingwinami i wielorybami.

W numerze tradycyjnie wracamy także do działalności Akwarium. Tym razem artykuł poświęcony jest „białemu miastu”, czyli Gdyni oraz jej nieodłącznemu elementowi – Akwarium Gdyńskiemu, które od lat popularyzuje wiedzę o morzu i jego mieszkańcach, docierając w inspirujący sposób do szerokiego grona odbiorców.

Zapraszamy do lektury całego wydania!

Redakcja

12. Kongres Rybny za nami

W dniach 3-4 marca 2026 r. w hotelu Sheraton w Sopocie odbywał się **12. Kongres Rybny** – największe doroczne spotkanie kadry zarządzającej sektora przetwórstwa rybnego, akwakultury, rybołówstwa, handlu rybnego oraz firm współpracujących z branżą. Organizatorem wydarzenia był Magazyn Przemysłu Rybnego.

Tegoroczna edycja pod wieloma względami okazała się rekordowa – zarówno pod względem frekwencji, jak i liczby obecnych firm przetwórstwa rybnego czy hodowców ryb. Wielu uczestników przyznało, że ich zdaniem był to również merytorycznie najciekawszy jak dotąd kongres.

Program 12. Kongresu Rybnego obejmował cztery sesje tematyczne poświęcone, m.in. jakości i innowacjom, technologiom dla efektywności, a także zagadnieniom ekonomicznym, prawnym i politycznym.

„Spotkanie, jakim jest Kongres Rybny, to cenne forum wymiany doświadczeń i wiedzy między nauką a praktyką, co jest niezbędne dla dalszego rozwoju branży” – podkreśliła Zastępca Dyrektora ds. Naukowych MIR-PIB, dr hab. inż. Joanna Szlinder-Richert. Słowa te doskonale obrazują, jak ważna dla budowania silnej, innowacyjnej i konkurencyjnej

branży rybnej jest współpraca różnych środowisk. Jednocześnie zwrócono uwagę, że współpraca ta powinna zostać wzmocniona także na poziomie europejskim. Jak wskazywał Jarosław Zieliński ze Związku Polskich Producentów Ryb w niezwykle ciekawej prezentacji dotyczącej lobbingu w UE, wciąż niedostatecznie reprezentowane są tam interesy przetwórstwa i eksportu żywności.

Sporo uwagi podczas 12. Kongresu Rybnego poświęcono optymalizacji procesów oraz budowaniu wysokiej jakości produktów. Chodzi tu zarówno o jakość mikrobiologiczną



Wiceminister Rolnictwa Jacek Czerniak otwiera 12. Kongres Rybny w Sopocie



Uczestnicy wydarzenia



Dr inż. Olga Szulecka z Zakładu Ekonomiki Rybackiej MIR-PIB podczas wykładu



Dr hab. inż. Joanna Szlinder-Richert w trakcie prelekcji



Dr inż. Bogusław Pawlikowski z Zakładu Technologii i Mechanizacji Przetwórstwa MIR-PIB podczas wykładu

(bezpieczeństwo żywności, w tym nieustającą walkę z *Listeria monocytogenes*), jak i wartość odżywczą produktów rybnych.

Konsumenci są dziś coraz bardziej świadomi swoich wyborów żywieniowych i zwracają większą uwagę na skład oraz właściwości zdrowotne żywności. Poszukują produktów z wartością dodaną – wysokobiałkowych, bogatych w kwasy omega-3 – i są skłonni zapłacić więcej za produkt o charakterze premium. Coraz większe znaczenie ma dla nich także zrównoważona produkcja, w tym korzystanie z lokalnych źródeł surowca oraz ograniczanie śladu węglowego.

W te trendy doskonale wpisuje się również zagospodarowanie tzw. *side streams*, czyli produktów ubocznych przetwórstwa – takich jak kolagen czy hydrolizaty białkowe, które mogą stać się cenną wartością dodaną w zupełnie nowych produktach.

Po raz pierwszy na Kongresie Rybnym pojawiła się także prelekcja dotycząca sztucznej inteligencji (Artificial Intelligence, AI). Już dziś narzędzia AI są szeroko wykorzystywane w przemyśle rybnym i usprawniają pracę m.in. w obszarze kontroli jakości – potrafią analizować wygląd surowców



Mgr inż. Tomasz Kulikowski podsumowuje 12. Kongres Rybny

i produktów, a także przetwarzać duże zbiory danych. Wiele zmienia się również w branży opakowań – nowe technologie pozwalają nie tylko wydłużyć okres przydatności do spożycia, ale także poprawiają prezentację produktów i uatrakcyjnają ich ekspozycję.

Uczestnicy Kongresu mogli również poznać wiele ciekawych informacji z punktu widzenia konsumenta, m.in. dotyczących właściwości prozdrowotnych ryb (w tym działania anti-ageing) czy sposobów odróżnienia prawdziwego Matiasa od produktu typu a’la Matias.

Polska jest potęgą w przetwórstwie rybnym – zarówno pod względem produkcji, jak i eksportu produktów rybnych. Pozostaje mieć nadzieję, że jako konsumenci będziemy coraz częściej wybierać ryby na nasze stoły – bo ryby to zdrowie i... brak kulinarnej nudy.

Anna Ochman

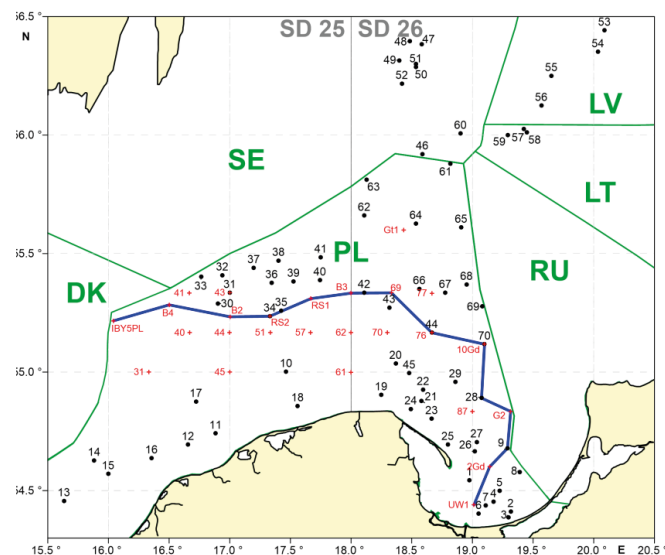
(fot. Krzysztof Mystkowski)

Podsumowanie wyników oceanograficzno-rybackich rejsu r/v Baltica zrealizowanego w lutym 2026 roku

W niniejszym artykule przedstawiamy najnowsze wyniki badań zimowego rejsu typu BITS_Q1 (Bałtycki Międzynarodowy Rejs Włokowy), który odbył się w okresie 6-27 lutego 2026 r. Zakończony rejs zaliczany jest do demersalnych rejsów zimowych (BITS_Q1), natomiast rejs listopadowo-grudniowy (BITS_Q4) klasyfikuje się jako rejs jesienny. MIR-PIB odpowiada za realizację powyższych rejsów w ramach unijnego Wieloletniego Programu Zbioru Danych Rybackich.

Podobnie jak w poprzednich artykułach, tak i tym razem, odsyłamy Czytelników zainteresowanych zapoznaniem się z celami tych rejsów oraz stosowanymi w trakcie ich realizacji metodami badawczymi do artykułu zamieszczonego w Wiadomościach Rybackich nr 1-2(239)/2021 (<https://mir.gdynia.pl/wp-content/uploads/2016/04/WR-1-2-2021.pdf>). Zgodnie z algorytmem stosowanym przez Grupę Roboczą ICES ds. Bałtyckich Międzynarodowych Rejsów Badawczych (WGBIFS), podział wylosowanych zaciągów pomiędzy kraje uwzględniał możliwie najmniejszą odległość statków do ich portów macierzystych. Obszar badań w tym rejsie charakteryzował się znacznym rozciągnięciem geograficznym, który swym zasięgiem obejmował także wody na północ od polskich obszarów morskich (POM) (rys. 1).

Polsce przydzielono do realizacji 70 zaciągów badawczych, które znajdowały się w POM oraz osiem, cztery i trzy zaciągi, odpowiednio w wodach Szwecji, Łotwy i Litwy. Za zaciągi realizowane przez Polskę poza POM, odpowiedzialne były statki duński i niemiecki, które prowadziły badania w polskich wodach w obrębie łowisk kołobrzESCO-darłowskiCH.



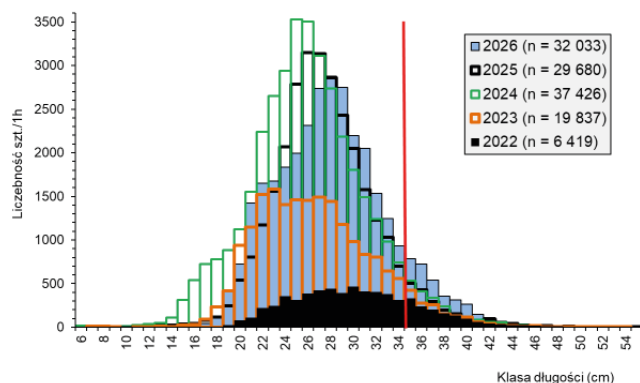
Rys. 1. Rozmieszczenie miejsc połowów badawczych (czarne punkty), standardowych stacji hydrologicznych (czerwone krzyżyki) i przebieg profilu hydrologicznego (niebieska linia) w rejsie badawczym r/v Baltica (6-27.02. 2026 r.).

Z planowanych 70 zaciągów badawczych nie wykonano zaciągów o numerach: 46, 47, 51, 53, 60 i 69, przedstawionych na rysunku 1, ponieważ zmierzona zawartość tlenu przy dnie w miejscach ich planowanego wykonania była niższa od przyjętej wartości progowej 0,5 ml/l. Poniżej tej wartości nie stwierdza się występowania ryb, a zaciąg nie jest przeprowadzany. Jednak zalicza się go do puli wykonanych zaciągów, przyjmując w obliczeniach wynik połowów równy „zero”.

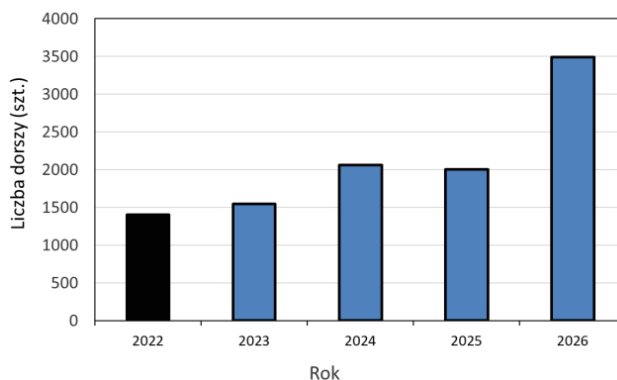
W poprzednich artykułach zamieszczonych w „Wiadomościach Rybackich” pisaliśmy o znacznym wzroście liczebności dorszy występujących w połowach badawczych podczas rejsów BITS_Q1, które przeprowadzono w latach 2023-2024. W rejsach badawczych BITS_Q4, które zrealizowano w latach 2023-2025, obserwowano systematyczny wzrost liczebności tych ryb w kolejnych latach w rejonie prowadzonych badań. Do 2022 r. nie obserwowano w rejsach BITS zasadniczych zmian dotyczących liczebności dorszy, zatem 2022 r. przyjęliśmy w artykule jako bazowy punkt odniesienia, do którego porównujemy dane o liczebności dorszy uzyskane w kolejnych rejsach. Na rysunku 2 przedstawiono zmiany liczebności dorszy z rejsów zimowych przeprowadzonych w latach 2022-2026, uzyskane po wylczeniu sumarycznej liczebności tych ryb na godzinę połowu w klasach długości, uwzględniając wszystkie zaciągi wykonane w tych rejsach. Wyniki badań rejsu opisywanego w niniejszym artykule nadal wskazują na bardzo liczne, a zarazem liczniejsze niż w 2025 roku. występowanie dorszy w połowach przeprowadzonych w rejonie badań, jednak ich liczebność okazała się niższa niż ocena liczebności uzyskana na podstawie analogicznego rejsu BITS_Q1 z 2024 r. Liczebność dorszy z najnowszego rejsu była o 7,3% wyższa niż w listopadzie 2025 r., ale o 14,4% niższa niż jej najwyższa wielkość z okresu badań 2022-2026, którą stwierdzono w lutym 2024 r. (37 426 szt.).

Zgodnie z informacjami uzyskanymi na naradzie WGBIFS (23-27.03.2026 r.), podczas której omówiono wyniki tegorocznych demersalnych rejsów badawczych, bardzo wydajne połowy dorszy, jeszcze wyższe niż w poprzednim roku, uzyskiwano w 25. podobszarze ICES. Notowane od jesieni 2022 r. bardzo wydajne połowy dorszy w obrębie Basenu Bornholmskiego, spowodowały podjęcie wstępnej decyzji na WGBIFS w 2025 r. o skróceniu czasu trwania zaciągów z obecnych 30 min do 15 min, po zakończeniu okresu próbnego (jesień 2025 i zima 2026), kiedy czas trwania zaciągów był kombinacją zaciągów 30-minutowych i 15-minutowych.

Na naradzie WGBIFS w 2026 r. zdecydowano jednak o przedłużeniu realizacji zaciągów trwających 30 i 15 min o dodatkowe dwa rejsy (jeden rok), w celu uzyskania większej



Rys. 2. Rozkłady długości dorszy w połowach badawczych r/v Baltica w rejsach typu BITS_Q1 w latach 2022-2026 (n – sumaryczna liczba ryb w całym rejsie wynikająca z przeliczenia na godzinę połowu; pionowa czerwona linia – minimalny wymiar handlowy).



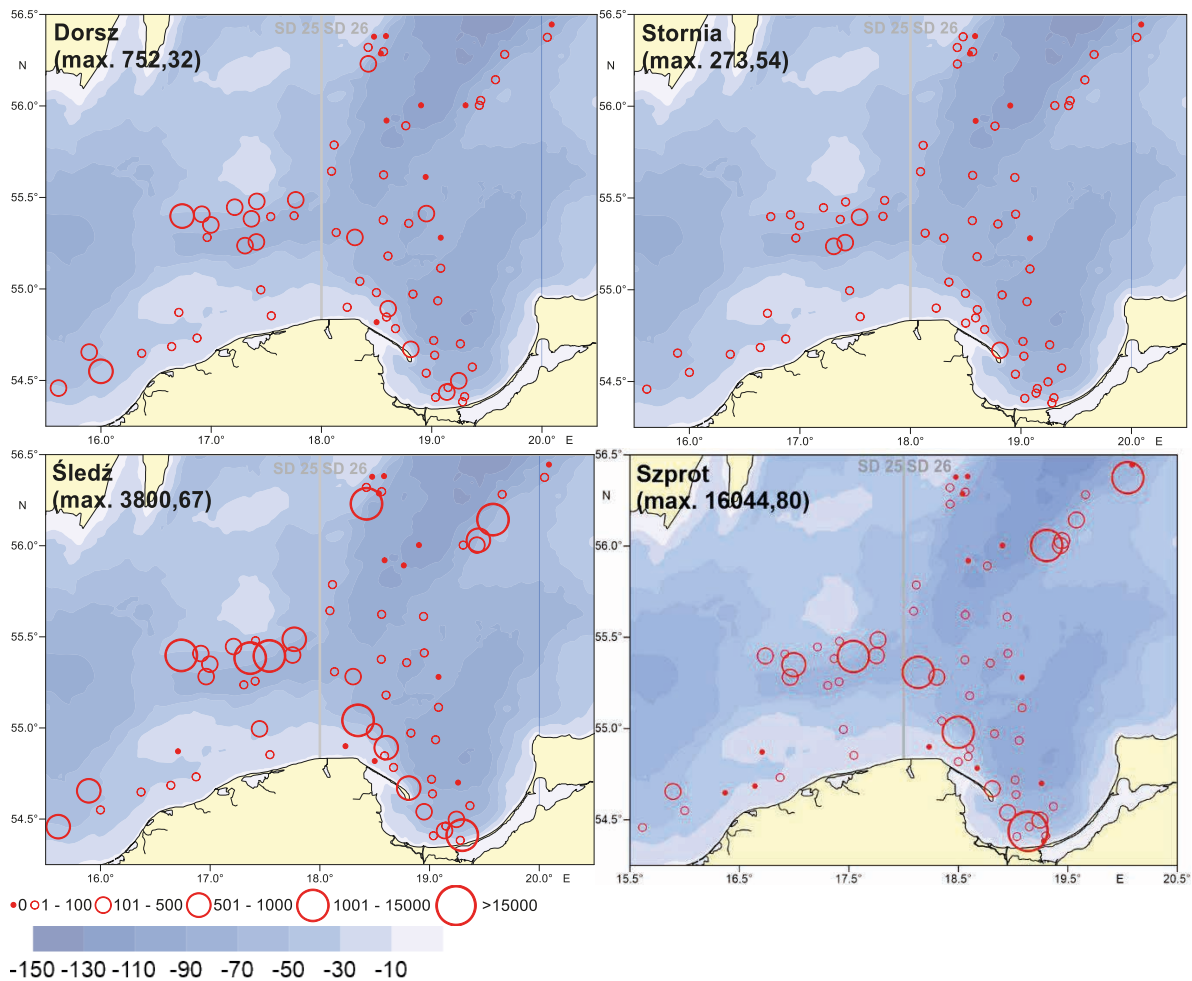
Rys. 3. Sumaryczna liczebność dorszy o minimalnym wymiarze handlowym i większym, wynikająca z przeliczenia na godzinę zaciągu połowów badawczych r/v Baltica w rejsach typu BITS_Q1 w latach 2022-2026.

liczby obserwacji. Po tym okresie badań zostanie podjęta decyzja dotycząca czasu trwania zaciągów w kolejnych latach.

Analiza rozkładu długości dorszy uzyskanego w lutym 2026 r., przedstawionego na rysunku 2, uwiadamia jego zauważalne przesunięcie w kierunku ryb o większej długości w porównaniu do lat 2023-2024. Standaryzowana liczebność dorszy w klasach długości, przedstawiona na rysunku 3, wskazuje wyraźny wzrost liczby dorszy o wymiarze handlowym w 2026 r. w porównaniu do lat 2022-2025.

Sumaryczna liczebność frakcji „wymiarowych” dorszy uzyskana w polskich rejsach BITS_Q1 w okresie 2023-2025 nieznacznie wzrosła w stosunku do 2022 r., osiągając w kolejnych latach odpowiednio 1543, 2060 i 2004 szt. Natomiast w 2026 r. liczba dorszy o długości handlowej wyraźnie wzrosła, osiągając 3488 szt. Oczywiście przedstawione liczby nie są bezwzględnie wielkościami liczebności dorszy „wymiarowych” dostępnych dla rybołówstwa komercyjnego w całym POM, a jedynie ukazują tylko skalę zmian liczebności tej frakcji dorszy z perspektywy wyników połowowych rejsów BITS_Q1.

Przechodząc do opisu rozmieszczenia dorszy w ujęciu geograficznym, wyrażonego wydajnością masy połowów (CPUE) standaryzowaną na jedną godzinę zaciągu (kg/h), stwierdzono, że w rejonie Rynny Słupskiej występowało najliczniejsze skupisko wydajnych połowów dorszy (rys. 4). Odnotowano w wyżej wymienionym rejonie drugi pod względem wydajności połowów dorszy w całym rejsie, który wynosił 675 kg/1h, a także jeszcze dwa inne zaciągi, które można zaliczyć do wydajnych – 472,6 kg/h i 333,2 kg/h połowu. Warto zauważyć, że zaciąg o wydajności 472,6 kg/h uzyskano na głębokości 91 m, co najprawdopodobniej było spowodowane dobrymi warunkami tlenowymi przy dnie – 3,14 ml tlenu/l. Zaciąg o najwyższej wydajności połowów dorszy w całym rejsie – 752,3 kg/h, uzyskano na łowisku kołobrzESCO-darłowskiM na głębokości 47 m. W pozostałych rejonach badań, stwierdzano tylko pojedyncze zaciągi, których wydajność mieściła się w zakresie 101-500 kg/h połowu. Opisany rejs charakteryzował się znacznie niższymi wydajnościami połowów dorszy w strefie przybrzeżnej (do 30 m głębokości). Najprawdopodobniej niska tempera-



Rys. 4. Wydajności połowów dorszy, śledzi, szprotów i stornii (kg/h) w miejscach wykonania połowów badawczych w rejsie r/v Baltica (6-27.02.2026 r.). (Opis legendy: czerwone kółka – wydajności połowów w kg/h, skala w kolorze niebieskim – głębokość).

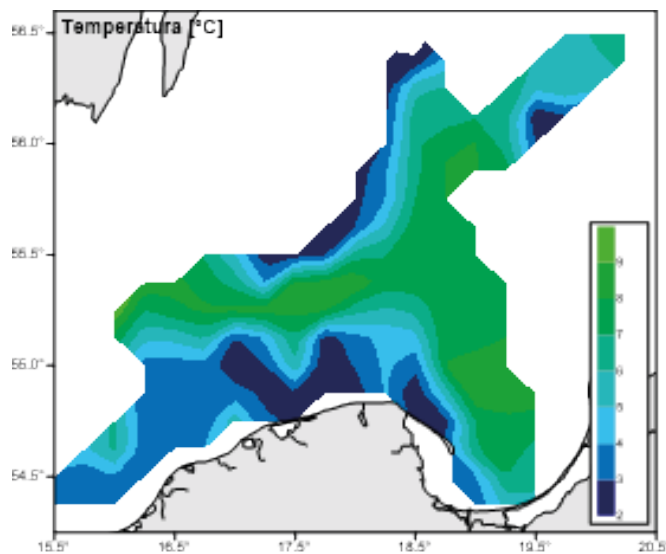
tura wody w tej strefie, którą przedstawiono na rysunku 5, wywołana chłodniejszą niż we wcześniejszych latach zimą, spowodowała migrację dorszy oraz ryb pozostałych gatunków w strefę wód głębszych o wyższej temperaturze. Podobną sytuację dotyczącą niskich wydajności połowów obserwowaliśmy w rejsie lutowym 2012 r., kiedy spadek temperatury był jeszcze większy i w strefie wód do ok. 35 m głębokości temperatura wody była bliska 1°C („Wiadomości Rybackie” Nr 3-4, marzec-kwiecień, 2012).

Wydajności połowów stornii w niniejszym rejsie, charakteryzowały się generalnie niskimi wielkościami, tak jak w poprzednich rejsach tego typu i mieściły się w zakresie 1-100 kg/h połowu. Najwyższe wydajności połowów ryb tego gatunku uzyskano w rejonie Rynny Słupskiej, gdzie w zaciągach nr 34, 35 i 39 wydajność połowów wyniosła odpowiednio 271,4 kg/h, 273,5 kg/h i 257,1 kg/h. Podobnie jak w przypadku dorszy, bardzo dobre wydajności połowów stornii występowały w najgłębszej części Rynny Słupskiej (zaciągi nr 34 i 35), gdzie głębokość morza wynosiła odpowiednio 91 i 89 m. Bardzo dobre warunki tlenowe panujące w najgłębszej części Rynny Słupskiej mogły zadecydować o wydajnych połowach ryb obu gatunków.

Połowy śledzi w omawianym rejsie charakteryzowały się dużymi wydajnościami, które miały charakter skupiskowy i występowały w rejonie Rynny Słupskiej, nad półwyspem helskim, wewnątrz Zatoki Gdańskiej (jeden zaciąg) oraz we wschodniej i zachodniej części Głębi Gotlandzkiej. W rejonie Rynny Słupskiej odnotowano połów śledzi (zaciąg nr 33) o najwyższej wydajności w tym rejsie, który wynosił 3800,7 kg/h. W dwóch innych zaciągach (nr 36 i 39) w tym rejonie wydajność połowów przekroczyła 1000 kg/h i wynosiła odpowiednio 1344 kg/h i 1392,1 kg/h. Nad Półwyspem Helskim, w zaciągu nr 20, także uzyskano dużą wydajność połowów śledzi, która wynosiła 2380,7 kg/h.

Duże wydajności połowów śledzi odnotowano także w zaciągu nr 2 w rejonie Zatoki Gdańskiej, w zaciągu nr 52, łowisko gotlandzkie-S i w zaciągu nr 56, łowisko kłajpedzkie-E. Wydajności połowów śledzi w tych zaciągach wyniosły odpowiednio 1420,3 kg/h, 2815,5 kg/h i 1302,2 kg/h.

Połowy szprotów o dużych wydajnościach stwierdzono w tych samych rejonach, co w przypadku śledzi. Najwyższy połów szprotów o wydajności 16044,8 kg/h odnotowano w zaciągu nr 7, wewnątrz Zatoki Gdańskiej. Była to najwyższa wydajność połowów spośród ryb wszystkich gatunków,



Rys. 5. Rozkład temperatury w wodzie nad dnem w rejsie badawczym r/v Baltica (6-27.02.2026 r.).

jaką uzyskano w całym rejsie. Bardzo wydajny połów szprotów, drugi pod względem wielkości w rejsie, o wydajności 11540,3 kg/h uzyskano w zaciągu nr 54 w rejonie łowiska kłajpedzkiego–E.

Wyniki pomiarów długości dorszy, śledzi, szprotów i storni posłużyły do wykreślenia krzywych rozkładów długości, tj. udziału liczbowego tych ryb w 1 cm i 0,5 cm klasach według podobszarów ICES (rys. 6).

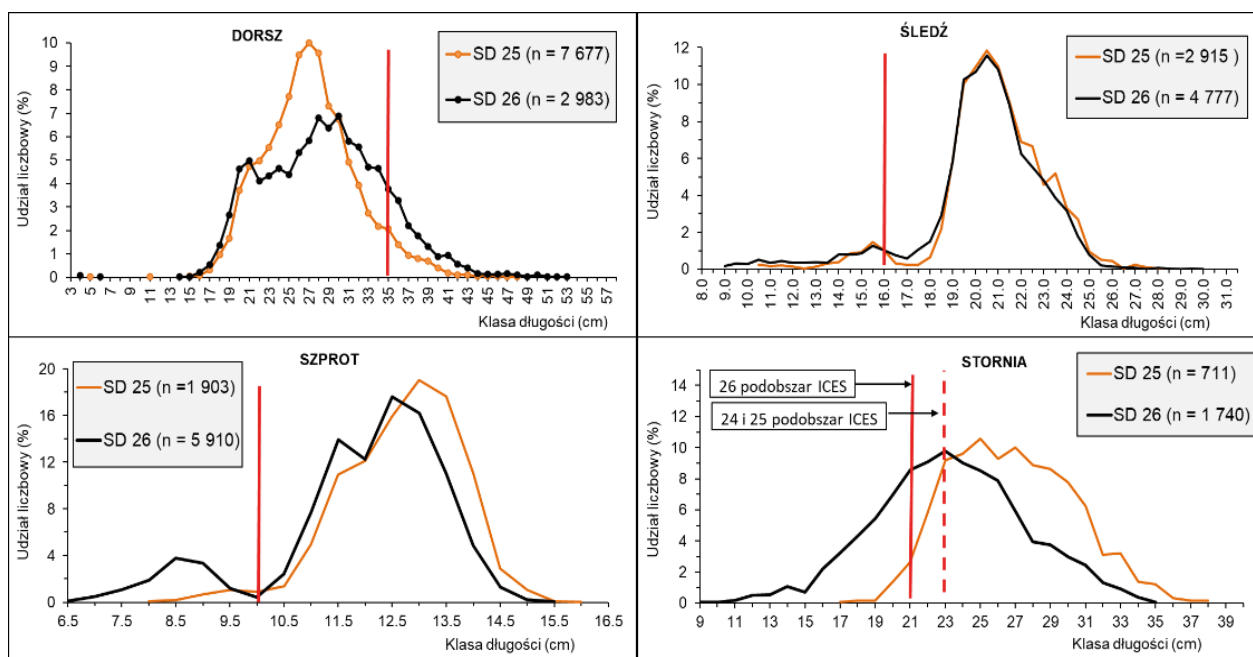
Kształty krzywych rozkładu długości dorszy z 25 i 26 podobszarów ICES były podobne i obejmowały bardzo zbliżony zakres długości tych ryb, wskazując jednocześnie

na wyższy udział frakcji dorszy z zakresu klas długości 22-29 cm w 25 podobszarze ICES, a w 26 podobszarze ICES, na wyższy udział dorszy z przedziału klas długości 31-43 cm. Zatem frakcja dorszy o większej długości występowała w 26 podobszarze ICES. Analogiczna sytuacja pod względem zróżnicowania długości w podobszarach wystąpiła w rejsie z lutego 2025 r.

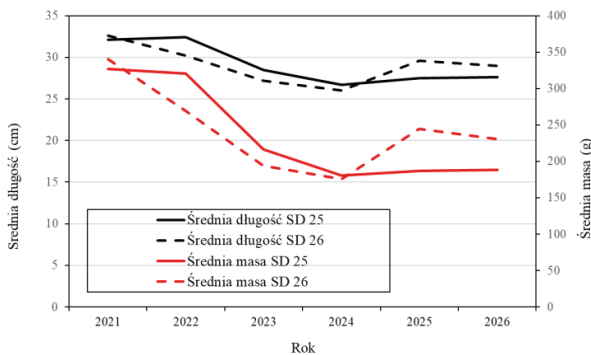
Zasilanie POM nowymi pokoleniami dorszy dotyczy w większym stopniu 25 podobszaru ICES, stąd też wynikają różnice w proporcjach udziału poszczególnych frakcji dorszy (małe/duże) obserwowane pomiędzy podobszarami ICES w POM. Opisany wzrost udziału dorszy o większej długości w 26 podobszarze ICES przełożył się na nieznaczne zwiększenie średniej masy i średniej długości tych ryb, stwierdzony w znacznie większym stopniu w 26. podobszarze ICES niż w podobszarze 25 w latach 2025-2026 (rys. 7).

Krzywe rozkładów długości śledzi w 25 i 26 podobszarach ICES charakteryzowały się niemal identycznym kształtem, co wskazuje na niewielkie różnice długości pomiędzy śledziami bytującymi w obu ww. podobszarach ICES. W obu podobszarach zdecydowanie dominowała frakcja śledzi o większej długości 17-30 cm, której udział liczbowy w 25 i 26 podobszarach ICES wynosił odpowiednio 93,8% i 91,0%. Frakcja śledzi o mniejszej długości, która w 25 podobszarze ICES obejmowała ryby z zakresu klas długości 10,5-16,5 cm stanowiła 6,2%, a w 26. podobszarze ICES dotyczyła klas długości 9-16,5 cm i wynosiła 9,0%. Powyższe wyniki dotyczące udziału frakcji śledzi o mniejszej długości mogą wskazywać na utrzymującą się małą liczebność młodocianych śledzi w rejsach typu BITS.

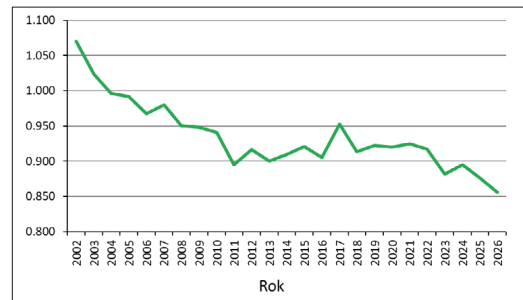
Krzywa rozkładu długości szprotów w 25 podobszarze ICES była monomodalna. Szczyt frekwencji przypadł na



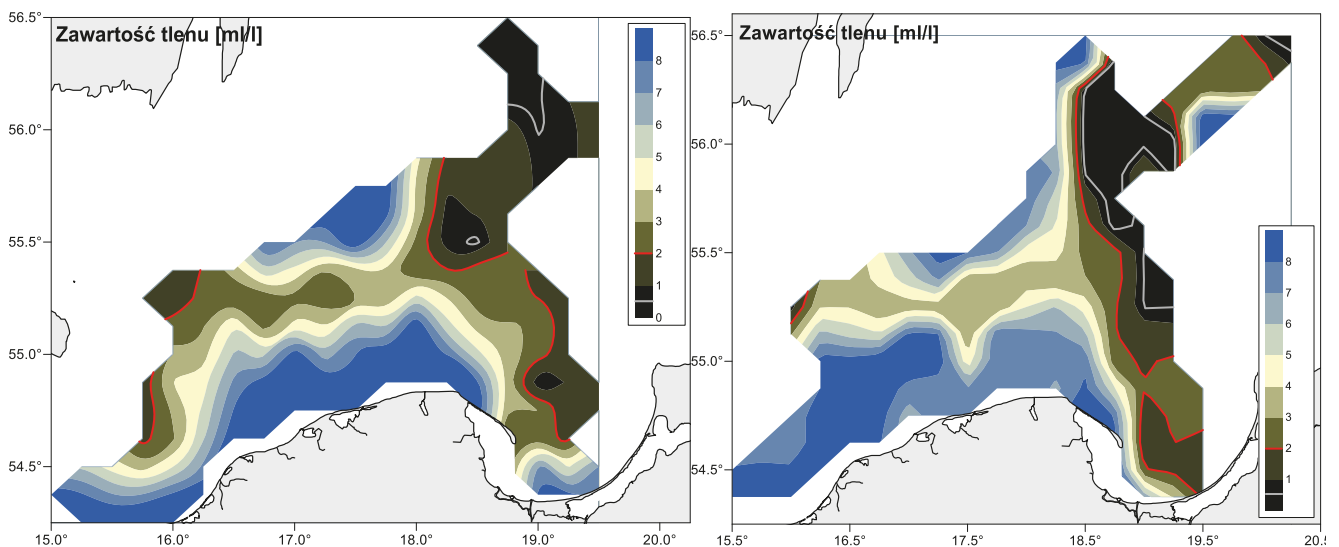
Rys. 6. Rozkłady długości ryb gatunków przeważających w połowach badawczych w rejsie r/v Baltica (6-27.02.2026 r.) w 25 i 26 podobszarach ICES (n – liczba ryb zmierzonych; pionowa czerwona linia – minimalny wymiar handlowy).



Rys. 7. Zmiany średniej długości i średniej masy dorszy w połowach badawczych rejsów zimowych typu BITS_Q1 w latach 2021-2026.



Rys. 8. Współczynnik kondycji Fultona uzyskany z połowów badawczych dorszy w rejsach typu BITS_Q1 na statku r/v Baltica w latach 2002-2026.



Rys. 9. Rozkład zawartości tlenu w wodzie nad dnem w rejsach typu BITS_Q1 w 2025 r. (lewy panel) i w 2026 r. (prawy panel).

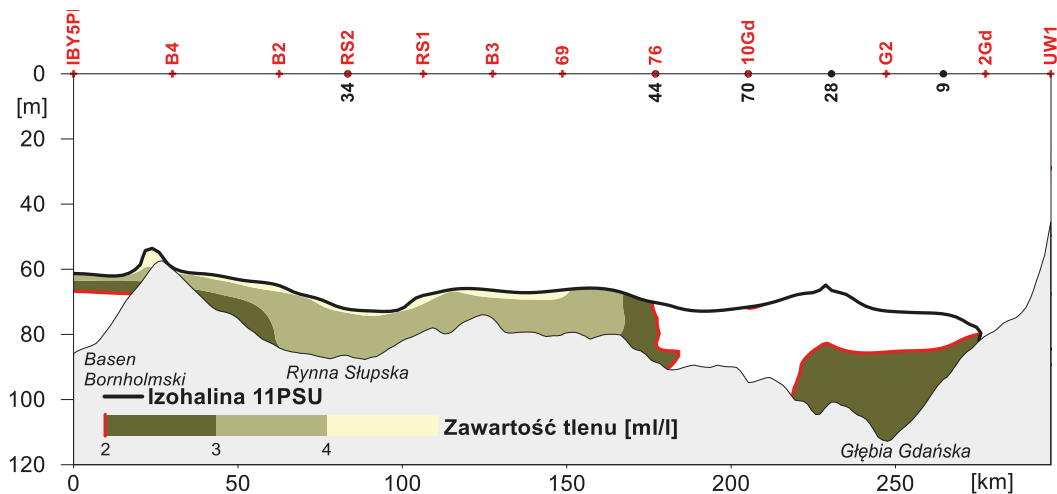
klasę długości 13,0 cm, a wartość frekwencji liczebności wynosiła 19,0%. Nie stwierdzono wyraźnie zaznaczonego występowania frakcji szprotów o mniejszej długości (≤ 10 cm). Warto zaznaczyć, że w rejsie z lutego 2025 r. frakcja szprotów o mniejszej długości (7,5-11,5 cm) stanowiła aż 40,2% udziału liczebowego. Krzywa rozkładu długości szprotów z 26 podobszaru ICES wskazywała na występowanie dwóch frakcji długości tych ryb. Szproty o mniejszych rozmiarach obejmowały ryby z zakresu klas długości 6,5-10 cm, a szproty z zakresu klas długości 10,5-15,5 cm tworzyły drugą frakcję długości ryb tego gatunku. Wyniki rozkładów długości szprotów z bieżącego rejsu mogą wskazywać na wyraźne zmniejszenie liczebności młodych szprotów w rejsach typu BITS.

Rozkłady długości storni w 25 i 26 podobszarach ICES wskazywały na bardzo wyraźne zróżnicowanie długości tych ryb występujących w obu podobszarach, analogicznie jak w poprzednich rejsach tego typu. Krzywa rozkładu długości storni z 25 podobszaru ICES charakteryzowała się wyraźnym przesunięciem w kierunku większych klas długości, obejmując ryby z zakresu 17-38 cm. Ponadto, dominująca klasa długości storni w 25 podobszarze ICES (25 cm) była większa od klasy długości przeważającej w 26 podobszarze ICES – 23 cm.

Na zakończenie opisu informacji biologicznych o dorszach chcielibyśmy, jako ich podsumowanie, pokrótce opisać współczynnik kondycji wyliczony dla tych ryb. Współczynnik kondycji Fultona, uzyskany na podstawie rejsów BITS_Q1 z lat 2002-2026, przedstawiony na rysunku 8, wskazuje na nieznaczne fluktuacje tego współczynnika w obrębie wartości 0,9, w latach 2011-2024. Jednak w latach 2025-2026 obserwowano dalszy, nieznaczny spadek współczynnika kondycji. Nie stwierdzono istnienia wyraźnej tendencji zmian tego współczynnika w zimowych rejsach w latach 2011-2026.

Sytuacja hydrologiczna w opisywanym rejsie była znacznie korzystniejsza niż zimą 2025 r. (rys. 9). W trakcie rejsu nie stwierdzono wlewu wód z Morza Północnego, chociaż liczne doniesienia wskazywały na bardzo niski poziom morza, najniższy od początku pomiarów od 1886 r., zwiastujący nadejście silnego wlewu z Atlantyku. Podczas lutowego rejsu r/v Baltica zauważono znaczną poprawę warunków tlenowych w toni wodnej i nad dnem w rejonie Rynny Słupskiej i w znacznej części 26 podobszaru ICES.

Głębokość występowania izohaliny 11 PSU, od której utrzymuje się pływalność ikry dorszy wskazywała, że w rejonie Basenu Bornholmskiego i Rynny Słupskiej zawartość



Rys. 10. Zmiany głębokości izohaliny 11 PSU i pionowy rozkład zawartości tlenu na profilu hydrologicznym przez głębie południowego Bałtyku w rejsie r/v Baltica (6-27.02.2026 r.).

tlenu w obrębie jej występowania była wystarczająca do rozwoju zapłodnionej ikry (rys. 10). W rejonie Głębi Gdańskiej sytuacja tlenowa była mniej korzystna do rozwoju ikry dorszy.

Liczymy na to, że korzystniejsza do rozrodu dorszy sytuacja hydrologiczna, która wystąpiła po zimie i szansa na duży wlew z Atlantyku stworzą nie tylko lepsze warunki do

urodzenia się licznych pokoleń tych ryb, ale że także nastąpi poprawa sytuacji hydrologicznej w południowym Bałtyku z korzyścią dla bytowania dorszy i organizmów stanowiących ich pokarm. Tego dorszom, rybakom i sobie życzymy.

K. Radtke, T. Wodzinowski, I. Wójcik

Spotkanie sztuki i nauki w murach PGS w Sopocie

„W głębi. Żyjące morza, żyjące ciała” to tytuł międzynarodowej wystawy, która była prezentowana w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie do 4 kwietnia. Projekt koncentrował się na relacjach między człowiekiem a oceanem oraz na ekologicznych i kulturowych wymiarach tej zależności.

Wystawie towarzyszyły wydarzenia specjalne. Jednym z nich był panel dyskusyjny „Wokół morza. Rybacka społeczność, sztuka i nauka”, który odbył się 7 lutego br. W spotkaniu udział wzięli dyrektor MIR-PIB dr Piotr Margoński, który wystąpił jako prelegent w panelu poświęconym artystycznym i instytucjonalnym perspektywom związanym z morzem i oceanem, a także roli kultury w budowaniu świadomości ekologicznej.

Partnerami projektu są: Instytut Oceanologii PAN, Uniwersytet Gdański,



Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy.

Anna Ochman
Fot.: PGS w Sopocie



Wspomnienia z II Polskiej Morskiej Wyprawy Antarktycznej

Mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, mówiono i pisano dużo w Polsce o krylu – niewielkim raczku występującym w rejonie Antarktyki, którego biomasa szacowano na setki milionów ton. W związku z tym mógł stanowić nowe źródło białka, tak ważne przy ówczesnych brakach mięsa na rynku. Miał też być dodatkowym celem połowów naszej floty dalekomorskiej, ponieważ w tamtych czasach państwa mające dostęp do morza zaczęły wprowadzać tzw. strefę ekonomiczną, czyli rybacką, ograniczając w ten sposób dostęp do tradycyjnych łowisk.

Tak więc z uwagi na nowe źródło białka w diecie dla ludzi, następnie jako dodatek do paszy dla zwierząt i ryb hodowlanych oraz zawartość szeregu związków chemicznych mogących mieć zastosowanie w produktach medycznych, dietetycznych i farmakologicznych, postanowiono na najwyższych szczeblach rządowych, że Polska bliżej zainteresuje się połowami kryla.

Pod koniec grudnia 1975 r. PAN i MIR zorganizował „I Polską Morską Wyprawę Antarktyczną”, której celem było poszukiwanie skupisk kryla na wodach Antarktyki, poznanie jego biologii, możliwości połowu i przetwórstwa, jak też prowadzenie różnych innych badań naukowych. Oczywiście to samo dotyczyło też występujących tam ryb antarktycznych.

W wyprawie uzyskano bardzo dobre wyniki zarówno w ramach badań naukowych, jak i połowowych. W związku z czym, postanowiono, że Polska zbuduje w Antarktyce stałą naukową bazę polarną oraz że zostanie zorganizowana druga wyprawa antarktyczna.

II Wyprawa Antarktyczna, w której uczestniczyłem na statku r/v „Prof. Siedlecki”, została zorganizowana

z ogromnym rozmachem, tym razem wyłącznie przez Morski Instytut Rybacki. W wyprawie uczestniczyły jeszcze statki: „Tazar” i „Manta” z „Odry”, „Gemini” z „Dalmoru” i „Rekin” z „Gryfu”. Celem drugiej wyprawy, podobnie jak pierwszej, było prowadzenie badań nad biologią, technologią i połowami kryla (poszukiwanie skupisk). W wyprawie wzięło udział 450 osób, w tym ok. pięćdziesięciu pracowników naukowych z kilkunastu instytutów. Ludzie różnej specjalności: biolodzy, hydrołodzy, hydroakustycy, sprzętowcy od techniki połowów, technolodzy przetwórstwa, kartografowie czy komputerowcy.

„Siedlecki” wypłynął w dniu 16.12.1976 roku, mając do pokonania na miejsce badań około 17 tysięcy kilometrów, co oznaczało ponad miesiąc podróży.

Gdzieś około 20. stycznia radosna nowina, wchodzimy do Montevideo. Mamy pobrać paliwo i wodę, uzupełnić



Kościół w Port Stanley z pomnikiem zrobionym z dolnych szczęk płetwali błętnych

prowiant. Będziemy stać kilka dni. To wystarczająco dużo czasu, aby bez pośpiechu zwiedzić miasto. Po odprawie wychodzę do miasta, jak zwykle, gdy jestem pierwszy raz w jakimś porcie, szukam punktu informacji turystycznej, wiem, że zawsze dostanę tam bezpłatną mapę i prospekty, co jest do zobaczenia.

Dochodzę do placu Independencia, gdzie podziwiam monumentalny pomnik Jose Artigasa ojca narodu Urugwajskiego. Zwiedzam, co się da.

Postanawiam zwiedzić muzeum historii miasta. Przechodzę z jednej sali do drugiej, w każdej sali stoi uzbrojony po zęby strażnik z ogromnym rewolwerem w kaburze, pałą i kajdankami przy pasie.

Dziwię się panującym zwyczajom. Dopiero po powrocie na statek, dowiaduję się, że takie obostrzenia wprowadzono od czasu, gdy z muzeum, członkowie ultralewicowej organizacji Tupamaros wykradli narodowe świętości.

Chodzę po salach i odnoszę wrażenie, że każdy strażnik dziwnie mi się przypatruje, zwłaszcza, że jestem jedynym indywidualnym turystą, bo inni chodzą gromadnie z przewodnikiem. W pewnym momencie, któryś z nich podchodzi do mnie i o coś pyta. Niestety nie znam hiszpańskiego, więc na wszelki wypadek odpowiadam „barco polacco investigation”. Na to słyszę: aa... Polacco, Varsovia, Dejna, Gadosza, (Gadocha), polish football, very good boy.

W kilka dni od wyjścia z Montevideo, mamy poważną awarię. Została wyłamana tuleja, zamocowana w dnie statku z osadzonym w niej oscylatorem echosondy i nastąpił przeciek wody tak, że część żywności w magazynku prowiantowym została zalana i tylko dzięki błyskawicznemu zamknięciu koferdamu nie doszło do poważnych strat. Według wszelkich danych, musiał tego dokonać wieloryb nurkujący pod dnem statku. Naprawy uszkodzenia można było dokonać (bez wynoszenia statku na suchy dok w Montevideo), dopiero w Port Stanley – stolicy archipelagu na Falklandach. Dokonała tego ekipa nurków, zakładając odpowiedni plaster.

Po drodze robimy porządki z prowiantem, co się da płuczemy w słodkiej



Statek wielorybniczy „Albatros”



Płuczemy i wycieramy zamoczony prowiant



Działko wielorybnicze w Port Stanley



Fragment pingwiniska w stacji antarktycznej im. H. Arctowskiego

wodzie i wycieramy lub suszymy, robimy to całymi godzinami.

Płyniemy wzdłuż wybrzeża, które miejscami jest piaszczyste z widocznymi kępami wysokich traw, miejscami skaliste, bez drzew. Z uwagi na bardzo niebezpieczne podejście do portu, stajemy na kotwicy. Po odprawie celno-paszportowej spuszczaamy szalupę i płyniemy do portu. Idziemy szosą wzdłuż wybrzeża, a miasto rozciąga się przed nami po prawej stronie na niewielkich wzgórzach.

Z przyjemnością patrzę na drewniane kolorowe domy, przy każdym ogródek otoczony drewnianym białym lub kolorowym płótem, zza którego wystaje zazwyczaj żywopłot. Przy niektórych domach rosną pojedyncze drzewa. Są to właściwie jedyne drzewa na całym archipelagu, ponieważ, z uwagi na bardzo silne wiatry, drzewa nie są w stanie zakorzenić się bez osłony. Jak na stolicę, ruch minimalny, zresztą nie ma co się dziwić, ponieważ w tamtym

czasie, mieszkało tam raptem około tysiąca mieszkańców – co stanowiło większą część ludności archipelagu. Trochę sklepów, jakieś magazyny. Podchodzę do kościoła zbudowanego z kamieni, niestety zamknięty, podziwiam oryginalny pomnik zrobiony z czterech ogromnych dolnych szczęk płetwali błękitnych. Koło jednego z większych budynków, stało działko wielorybnicze z załadowanym ciężkim stalowym harpunem z dużymi solidnymi grotami, na końcu harpuna nakręcony był stalowy stożek, do którego w trakcie polowania, wprowadzano materiał wybuchowy.

Prowadząc badania na Morzu Scotia, powoli zbliżaliśmy się do Archipelagu Szetlandy Południowe, gdzie na wyspie Króla Jerzego, rozpoczęto w tym czasie, budowę Polskiej stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego. Oczywiście nadarzyła się więc okazja, aby odwiedzić stację. Płynęliśmy Cieśniną Bransfielda, oddzielającą wyspy od Półwyspu Antarktycznego. Po-

goda była słoneczna i bardzo wietrzna. Dookoła, jak okiem sięgnąć widoczne były góry lodowe, o najfantastyczniejszych kształtach, pięknie iskrzące się w promieniach słońca nie tylko bielą, ale też zielenią, seledynem czy błękitem. Niektóre przypominały zamek, piramidę z ogromną jakby pieczarą, czy statek, inne były mało oryginalne w kształcie pudełka – oczywiście ogromnego.

W końcu, w pierwszych dniach lutego wpłynęliśmy na wody Zatoki Admiralicji, wcinającej się w brzegi wyspy Króla Jerzego. Dookoła wysokie ośnieżone góry, nad którymi kłębiły się nisko, ciemno ołowiane chmury. Góry te osłaniają płaską przestrzeń, na której zaczęto budować stację. Minęliśmy przylądek Thomasa i wpłynęliśmy na wody fiordu Ezcurra. Z daleka było widać stojące na kotwicy statki „Zabrze” i „Dalmor”, które pod koniec stycznia przywoziły całą ekipę i sprzęt potrzebny do budowy bazy. Niedaleko wypiętrzała się z morza ogromna skała o nazwie Dufayel. Była



Autor na tle pingwiniska w opuszczonej bazie wielorybniczej w Grytviken



Gdzieś w Andach

bardzo postrzępiona, o pionowych groźnie wyglądających ścianach.

W pobliżu widać było niewielkie góry lodowe, a raczej ich resztki, niemniej jednak o wysokości dobrych kilku metrów. Wokół nich pływały setki pingwinów. Patrzyłem, jak usiłowały wskoczyć na jakiś wysoki płaski fragment lodowej bryły. Energicznie wyskakiwały z wody, podbiegały do góry po ścianie lodu pomagając sobie skrzydłami, a nawet dziobem. Niektórym udawało się ulokować w odpowiednim miejscu od razu. Inne spadały i natychmiast ponawiały próbę.

W końcu stajemy na kotwicy. Podpływa do nas niewielki kuter,

z którego przechodzi na nasz pokład kierownik stacji doc. dr Stanisław Rakusa-Suszczewski.

Okazuje się, że nie jest tak łatwo dostać się na brzeg. Spuszczamy szalupę i podpływamy w pobliże brzegu, gdzie czeka już na nas amfibia, na którą przechodzimy. Jest zbyt płytko, a nie zbudowano jeszcze pomostu, do którego mogłaby dobić jednostka o większym zanurzeniu. Amfibia po chwili wwozi nas na brzeg. Plaża jest kamienista. W niewielkiej odległości znajduje się główny budynek stacji. Utworzono go z połączonych ze sobą w kształcie litery T drewnianych, pomalowanych na żółto,

kontenerów. Na jego froncie umieszczono tablicę z napisem: „Polska Akademia Nauk. Stacja im. H. Arctowskiego”. W oddali widać było nieukończone inne budynki oraz wysokie maszty radiostacji. Oczywiście zwiedzamy budynek, oglądamy pracownię.

Po chwili wybieram się na dalszy spacer. Idę brzegiem, widzę dużo wielorybich kości, a wśród nich ogromną czaszkę wieloryba, siadam na niej, kolega robi pamiątkowe zdjęcie. Po drugiej stronie fiordu widać spływający do morza jezior lodowca, który tworzy pionową popękaną ścianę czoła lodowca. Z dala na niewielkim wzniesieniu widać było fragment ogromnego pingwiniska, z setkami ptaków z gatunku pingwin maskowy, czyli antarktyczny (o popularnej nazwie pingwin policjant – z racji widocznego paska pod brodą i ciemnych piór na głowie tworzących coś w rodzaju kasku). Jest też trochę pingwinów adeli (białookich) oraz kilka petreli śnieżnych. Na części pobliskich skał, widać było duże pomarańczowo-żółte plamy porostów, a reszta skał była obrobiona na różowo ptasimi odchodami – głównym pokarmem pingwinów jest kryl, stąd ten kolor. Towarzyszył temu potworny smród, jak w nigdy nieczyszczonym kurniku, do tego straszny wrzask ptaków. Młode pingwiny były już wielkości dorosłych, i można je było odróżnić tylko po brązowych puchowych piórkach, co oznaczało, że sezon lęgowy dobiegał końca. Chodziłem między ptakami, które nic sobie nie robiły z mojej obecności. W innym miejscu widziałem na ziemi gniazda ułożone z kamyków, zielonych od pokrywającego je mchu, zaś między nimi było dużo pingwinów papua, czyli pingwiny białobrewy.

Niestety, po kilku godzinach musimy już wracać, trzeba się spieszyć, gdyż zapowiadane jest znaczne pogorszenie pogody i znowu amfibia, szalupa, statek.

W dniu 17 lutego w godzinach wieczornych wielkie święto: przekraczamy krąg polarny południowy na wysokości 66 stopni 33 minuty szerokości południowej, w okolicy wyspy Adelajdy. Wychodzimy na pokład, śnieżycą, dookoła góry i pola lodowe.

Zimno. Woda za burtą ma temperaturę -1°C i nie zamarza tylko dzięki wysokiemu zasoleniu.

Na pokład wchodzi Neptun, któremu towarzyszy Astrolog. Zaczyna się chrzest antarktyczny. Każdy przykłęka na kolano i zostaje posypywany przez Astrologa łuskowym lodem, po czym wznosi toast kubkiem grzanego czerwonego wina za zdrowie Neptuna. Dostają piękne imię – „Bongo Lodowcowe” oraz wspaniały dyplom wypisany na kawałku mapy.

W dniu 15 marca wchodzimy do opuszczonej bazy wielorybniczej w Grytviken, na wyspie Południowa Georgia, na Morzu Scotia, celem uzupełnienia wody pitnej. Najpierw jednak płyniemy fiordem Cumberland. W końcu otwiera się przed nami wspaniały widok na bazę, położoną nad zatoką Króla Edwarda. Bazę założył w roku 1903 jeden z największych norweskich wielorybników Karl Larsen, a była własnością argentyńskiego przedsiębiorstwa „Argentina de Pesca” zatrudniającego norweskich wielorybników. Przed laty tętniło tu życie, dopóki baza nie została opuszczona w roku 1965. Powodem było wytrzebiecie wielorybów, w najlepszych latach zabijano po kilkanaście tysięcy sztuk rocznie oraz nakładanie ograniczeń w postaci rocznych limitów połowowych. Wprawdzie baza była argentyńska, to jednak wyspa należy do Wielkiej Brytanii. Tak więc Brytyjczycy nałożyli bardzo wysokie cło wywozowe, przez co wywóz był nieopłacalny i baza stała się czymś w rodzaju naturalnego muzeum.

Nasz „Siedlecki” stał przy niewielkim pomoście, obok kilku częściowo podtopionych i przechylonych na jedną burtę starych niewielkich statków wielorybniczych. Dalej w tle, było widać, wysokie góry przekraczające dwa tysiące metrów. Jakies dwieście metrów dalej, przy innym pomoście, stał statek wielorybniczy, w na tyle dobrym stanie, że można było wejść na pokład i dokładnie go obejrzeć. Nosił nazwę „Albatros”. Na maszcie widać było dużą beczkę tzw. bocianie gniazdo. Kiedyś siedział tam marynarz i wypatrywał wielorybów. Wieczorem robimy pod jego pokładem małe party alkoholowe,

każdy przynosi co tam ma, siedzimy w mesie załogowej, przy świeczkach, jest bardzo nastrojowo. Rok wcześniej był tutaj w pierwszej wyprawie Jurek Porębski, pracownik z Instytutu w Świnoujściu, a przede wszystkim znany szantymen. W każdym razie pobyt tutaj natchnął go do napisania i skomponowania wzruszającej piosenki „Nie ma już wielorybich stad”, oczywiście śpiewamy.

Chodzę po osadzie, nigdzie żywego ducha, oprócz spotykanych kolegów ze statku. Opuszczone domy, drzwi w większości pozabijane deskami, przez okna widzę łóżka, resztki pościeli, żywności. Na jakimś korytarzu natykam się na stos książek. Oglądam pochylnię, po której wciągano wieloryby, widzę ogromne zbiorniki, w których przechowywano tłuszcz wielorybi. Zachowało się kilka dużych żeliwnych kotłów, w których, jeszcze przed założeniem bazy, łowcy fok wytapiali tłuszcz foczy. To dzięki tym kotłom powstała nazwa osady Grytviken, czyli po norwescu Przystań Kotłów. W pobliżu znajduje się mały kościółek.

Podziwiam pomysłowo zrobiony polowy ustęp, drewniane sedesy umieszczone w jednym szeregu, bez osłon, a pod spodem płynie potoczek.

Trochę na uboczu od osady znajduje się mały, wzruszający cmentarzyk. Zwiedzam go z nabożną zadumą, wiem, że nikt z rodzin leżącym tutaj nie położył kwiatka, nie pomodli się. Zauważam, że pochowano wyjątkowo dużo młodych mężczyzn, w wieku 30-40 lat. Nie jest to wiek, w którym się umiera. Ponoś mnie wyobraźnia. Dawniej nie było takiej techniki zabijania wielorybów jak obecnie, gdy na dziobie statku wielorybniczego znajduje się armatka wielorybnicza i można z dużej, a więc bezpiecznej odległości, upolować wieloryba. Trzeba było podpłynąć możliwie blisko, spuścić łódź, podpłynąć jeszcze bliżej i ręcznie rzucić harpun, poprawiając drugim harpunem, a wtedy o wypadek nietrudno, bo rozwścieczony wieloryb jednym uderzeniem mógł zmiążyć łódź.

Pochowano tu też słynnego brytyjskiego polarnika Ernesta Shackletona, badacza Antarktyki, który trzykrotnie

próbował zdobyć biegun południowy.

Powyżej cmentarza znajduje się samotny biały drewniany krzyż. Na nim napis:

W. Slosarczyk III offz. Polar Schiff „Deutschland” 9 XII 1887 – 26 XI 1911

Wprawdzie baza w Grytviken jest opuszczona, ale około kilometra od niej, na King Edward Point, znajduje się brytyjska stacja naukowa, prowadząca badania meteorologiczne, glaciologiczne i biologiczne, zamieszkała (w tam czasie) przez około 20 młodych naukowców stanowiących całą ludność Południowej Georgii. Co najciekawsze, mieli swoją pocztę, na której można było kupić piękne koperty ze ślicznymi znaczkami. Znaczkami mają nadruk South Georgia. Można by zastanawiać się po co jest specjalna poczta? Była to swego rodzaju demonstracja, że wyspa jest brytyjska – zwłaszcza, że miała do niej pretensje Argentyna, która rzeczywiście to wyraziła w roku 1982 w tzw. wojnie falklandzkiej.

Południowa Georgia to raj dla ptaków i zwierząt. Dosłownie wszędzie widoczne były uchatki czy słonie morskie. Szczególnie samce tych ostatnich były ogromne, największe przekraczały 5 m długości i wagę do 3,5 tony. Swoim rykiem, słyszonym na odległość setek metrów, wyrażały oburzenie, gdy podchodziło się do nich zbyt blisko. Na szczęście była to jedyna reakcja, oprócz dodatkowo częściowego się uniesienia. Słonie morskie na lądzie są zbyt ociężałe i zbyt powolne, aby stanowiły jakieś zagrożenie. Całymi godzinami wylegiwały się na plaży w pobliżu wody i dopiero po wejściu do niej zaczynały bardzo zgrabnie płynąć.

Co innego uchatki – bliskie krewne fok. Uchatki są na lądzie bardzo szybkie, w odróżnieniu od powolnych fok, do tego mają duże psie zęby i głośno szczekają. Trzeba było na nie uważać, szczególnie, gdy się chodziło wśród wysokiej trawy, ulubionej ich siedziwie. Potrafiły nagle wyskoczyć i gonić, trzeba było uciekać, aby nie zostać pogryzionym. Któregoś razu, gdy szedłem z kolegą wśród takiej trawy, uchatka niespodziewanie na niego wyskoczyła, zaczął uciekać, a ja zrobiłem doskonałe, dynamiczne zdjęcie.

Co chwila napotykałem na mniejsze czy większe ilości pingwinów. Były to te same gatunki, które wymieniałem, opowiadając wcześniej o pobycie na stacji Arctowskiego. Czasami widziałem przepiękne pingwiny królewskie, a nad głowami latały squy, czyli petrele olbrzymie, albatrosy czy kormorany.

Któregoś razu wybrałem się z kolegą w stronę pobliskiego lodowca. Idę pod górę, dookoła piękne widoki. W pewnym momencie obejrzałem się do tyłu, z dala widoczne były zabudowania bazy oraz stojący przy nabrzeżu, lśniący bielą w słońcu, nasz statek „Prof. Siedlecki”.

Idąc jeszcze wyżej, trafiłem na wypływający spod lodowca strumyk, który przeskoczyłem. Szedłem dalej, ale już nie pod górę tylko równoległe do plaży, w znacznej jednak od niej odległości. W końcu postanowiłem wracać na statek. Po jakimś czasie doszedłem do brzegu morza i zacząłem iść w kierunku statku. W pewnej chwili zobaczyłem ogromną ilość bielejących kości wielorybich. Całe wybrzeże było wręcz pokryte grubą ich warstwą. Widok był przygnębiający i miał swoją smutną wymowę. Idę dalej, a tu na drodze staje ów strumyk, który beztrudno przeskoczyłem u stóp lodowca. Teraz jest szeroki, nie ma wyjścia, musiałem zdjąć filcowe buty, skarpety i podwinąć wysoko nogawki. Wchodzę po kolana do lodowatej wody, na szczęście było płytko.

Po wyjściu z Grytviken, kontynuowaliśmy nasze prace i obserwacje m.in. w zakresie dostosowywania sieci do połowów kryla, jak też w zakresie technologii obróbki kryla – odskorupianie, gotowanie, produkcja farszu i mączki, jak też obserwacje ichtiologiczne.

W końcu nasz ponad pięciomiesięczny rejs na r/v "Prof. Siedlecki" dobiegł końca. Któregoś dnia dowiedzieliśmy się, że statek po ukończeniu rejsu popłynie do Callao, największego portu rybackiego w Peru, celem dokonania remontu oraz wymiany samolotowej załogi.

W dniu 30 kwietnia schodzimy z łowiska. Kilka dni później przeżywamy bardzo ciężką noc, z 3 na 4 maja,

w związku z potężnym sztormem, który nas dopadł w południowych rejonach Morza Scotia. Chwilami wiatr osiągał szybkość 200 km/godz., a w porywach jeszcze więcej. Mróz i bryzgi fal spowodowały, że statek wyglądał jak lodowe widmo. Większe pola lodowe trzeba było obchodzić, przez mniejsze, statek ostrożnie i powoli przepychał się naprzód. Hałas spowodowany ocieraniem się lodu o kadłub statku nie daje spać. Na szczęście następnego dnia pogoda poprawiła się.

Po drodze do Callao opłynęliśmy słynny przylądek Horn, który nie tylko, że był dla nas stosunkowo łaskawy, ale też, co jest dość rzadkie, mogliśmy go z dala obejrzeć, chociaż lekko zamglonego. Do portu weszliśmy około 25 maja 1977 r.

Samego miasta nie traktowałem jako cel moich marzeń turystycznych, gdyż w odległości około kilkunastu km jest stolica Peru, Lima. Miasto godne zwiedzania od rana do nocy z uwagi na liczne muzea, np. Muzeum Larco z kolekcją prekolumbijskiej sztuki, a przede wszystkim wspaniałe, kąpiące złotem, barokowe kościoły. Najważniejszym miejscem w Limie jest plac Plaza de Armas otoczony wspaniałą katedrą, pałacem arcybiskupim zbudowanym przez polskiego architekta Małachowskiego i pałacem prezydenckim. W katedrze pochowano hiszpańskiego konkwistadora Francisco Pizarro, który podbił imperium Inków oraz założył

miasto Limę. Godnym obejrzenia jest pomnik Jose de San Martina na koniu – argentyńskiego generała przywódcy powstania narodów Ameryki Południowej przeciwko hiszpańskiemu panowaniu. Warto też wybrać się na pobliski targ.

Zrobiliśmy też wspaniałą wyprawę słynną transandyjską koleją zbudowaną przez Polaka Ernesta Malinowskiego. Kolej ta jako najwyższej położona kolej na świecie, pnie się w Andach na wysokość około 5000 m n.p.m. Na niektórych odcinkach konduktorzy zakładają na okna grube zasłony stanowiące ochronę przed spadającymi kamieniami. Wsiadamy w miejscowości Chicla. Na tablicy umieszczonej na budynku stacji napis: *Altura sobre el nivel del mar 3733 metros.*

Mamy ogromne kłopoty z oddychaniem, jakby ktoś położył na piersiach wielki ciężar, a w skroniach wałęsały młoty. Trochę to trwa zanim dostosujemy się do tak niskiego ciśnienia. Dopóki siedzieliśmy w wagonie jakoś tej różnicy nie odczuwaliśmy, zaczęło się dopiero po wyjściu na zewnątrz. Dookoła cudowne widoki wysoko piętrzących się gór. Idziemy główną ulicą osady, otaczają nas roześmiane dzieci, krzyczą „gringo”. Od czasu do czasu mijają nas kobiety prowadzące lamy. Kobiety są niskie, krępe, na głowie noszą kapelusze, spod którego wystaje długi warkocz kruczoczarnych włosów. W końcu zmęczeni wielogodzinną wyprawą wracamy na stację i wsiadamy do pociągu.

Nasz rejs trwał 167 dni, przepłynęliśmy przeszło 48 tys. km. Wracaliśmy samolotem Air France jumbo jetem. Lecieliśmy nad Andami, a potem przez Manaus w Amazonii i Cayenne w Gujanie do Paryża, by w końcu polskim „Lotem” wylądować 31 maja 1977 roku w Gdańsku.

Na zakończenie chciałbym jeszcze dodać, że w roku 1976, z inicjatywy dr. Macieja Krzeptowskiego, odsłonięto płytę upamiętniającą I Wyprawę Antarktyczną. Płyta została położona w Alei Żeglarzy w Szczecinie.

Konstanty Chłapowski



Płyta upamiętniająca I Wyprawę Antarktyczną. Aleja Żeglarzy Szczecin

Piękna wystawa i ostatni Honorowy Matias

Pod koniec marca w Bosmanacie Dalmoru odbył się wernisaż obrazów Izabeli Wołosiak z okazji 100-lecia Gdyni i 80-lecia Dalmoru – „Dalmor w obrazach. Rybackie impresje z dziejów Gdyni”. Wystawa jest hołdem dla tych wszystkich, którzy poświęcili swoją pracę, zdrowie i życie łowiąc ryby na morzach i oceanach świata.

Obrazy to 12 impresji z różnych sfer rybackiego życia Dalmoru. To między innymi „Ogon ryby”, „Powrót z łowiska”, „Dalmor port”, „Rdza”, „Beczki”, „Śledzie w konserwie” czy „Arka śledzi”.

Choć impresje to głównie obrazy, są też teksty do każdego dzieła, które w pięknie wydanej folderze dopełniają całości projektu. Powstałe opracowanie jest wspólną pracą rybackich pasjonatów, którym dzieje polskiego rybołówstwa są wciąż bardzo bliskie, a MIR-PIB jest od początku jego patronem.

Spotkanie otworzył Tomasz Kamiński, przedstawiając Autorkę i kontekst wystawy, podkreślając konieczność zachowania dawnych historii, z których przecież jesteśmy dumni. Prezes „Dalmoru” Mikołaj Gąsior podziękował artystce za podjęcie tego ważnego zadania i piękny sposób, w jaki go zrealizowała, a wiceprezydent Gdyni Rafał Geremek podkreślił, jak ważne jest kultywowanie tradycji Dalmoru jako znakomitego przedsiębiorstwa połowowego, ale także roli, jaką to przedsiębiorstwo odegrało w historii i rozwoju miasta Gdyni.

„Maestra” z widocznym wzruszeniem, bo przecież była wieloletnią pracownicą „starego” Dalmoru, podziękowała za zorganizowanie wernisażu i przybycie tylu ważnych gości. Potwierdziła, że przygotowanie wystawionych prac było dla niej wielomiesięcznym wyzwaniem, ale też zapowiedziała, że planuje kolejny cykl, czyli – „Dalmor w obrazach 2”.



Otwarcie wystawy przez Tomasza Kamińskiego Rafał Geremek podczas przemówienia



Gratulacje Autorce składa Prezes Dalmoru Mikołaj Gąsior



Tak należy jeść matiasa, a Damian Klein serwował go po raz dwudziesty



Obraz „Powrót z łowiska”



Obraz „Smoked herring”

Przysłuchując się komentarzom zwiedzających, wydaje się, że największe wrażenie zrobił obraz „Powrót z łowiska” z poszarpaną flagą, zawierający dla tych wszystkich, dla których rybołówstwo było częścią życia, całą dramaturgię rejsu, sztormów, morza i powrotu.

Innym zaskakującym obrazem była „Rdza”. Czy można namalować rdzę? Okazuje się, że można i to tak, jak prawdziwą, a pod obrazem „Rdza” można znaleźć ciekawy komentarz autorki obrazu. „Widok statku wracającego z rejsu w ekstremalnych warunkach Morza Ochockiego czy Beringa, z porzewia-

łą, zniszczoną przez morską sól burtą, to moje wspomnienie z lat świetności Dalmoru, to symbol wygranej z żywiołem morskim.

Rdza symbolizuje także ulotność naszych wspomnień o rybackich dziejach Gdyni, powoli odchodzą ludzie, którzy ją tworzyli, a tylko nieliczni chcą o nich wciąż pamiętać”.

W przygotowanym folderze wystawy znajdują się również teksty Tomka Kamińskiego, który w Dalmorze przeszedł swoją życiową, zawodową przygodę i o niej opowiada w komentarzach do większości obrazów, pozwalając te obrazy jeszcze lepiej zrozumieć.

Dla wielu obrazu Izy Wołosiak, szczególnie pięknych ryb, kojarzą się z kultowymi *Biesiadami śledziowymi* w Oberży pod Turbotem w Redzie, bo tam je wystawiała. Tak się złożyło, że organizatorem tego wernisażu był Tomasz Kamiński, były właściciel Oberży i były dyrektor połowowy dawnego Dalmoru.

Zaskoczeniem było, że część konsumpcyjną zdominował matias „a’la Biesiada Śledziowa”. Oczywiście były obrazy Izy i ona sama, była beczka matiasa, szef kuchni z Turbota Damian Klein, dawni właściciele Oberży Tomek Kamiński i Waldek Renda. W takiej sytuacji nie było wyjścia



Obraz „Beczki”



Obraz „Rdza”

i trzeba było wybrać ostatniego Honorowego Matiasa 2026. Został nim Prezes Dalmor S.A. – Mikołaj Gąsior, który zjadł matiasa zgodnie ze sztuką i tym potwierdził swoją nominację. Tym samym historia Honorowego Matiasa zatoczyła krąg, bo pierwszym Honorowym Matiasem był Prezes „starego” Dalmoru, Włodzimierz

Kłosiński, a ostatnim, dwudziestym, Prezes obecnego Dalmoru. I tak piękna historia Honorowego Matiasa i Biesiady Śledziowej dobiegła końca.

Wystawa od 1 kwietnia przeniesie się do Akwarium Gdynińskiego (1-30.04).

Jeżeli nie zdążyście Państwo obejrzeć jej w Akwarium, kolejne wystawy

planujemy w Domu Marynarza i w Sali Arki Gdynia.

Zainteresowanych folderem czy to w wersji papierowej, czy elektronicznej, odsyłamy do kontaktu z Autorką (galeriazabelawolosiak@gmail.com).

Z. Karnicki, T. Kamiński
Fot. J. Groth i T. Linkowski

Gdynia – miasto otwarte na morze

Gdynia bywa nazywana jednym z „białych miast” – miejsc, gdzie jasne elewacje modernistycznych kamienic, odbijając światło znad wody, budują szczególnie pejzaż. Ta biel nie jest tylko kolorem architektury. To także znak nowoczesności, odwagi i wyobraźni, z jaką w dwudziestoleciu międzywojennym projektowano „miasto z morza” – port i organizm miejski powstające w rytmie fal. W 100-lecie nadania Gdyni praw miejskich szczególnie wyraźnie widać, jak mocno morze wrosło w tożsamość Gdynian: w codzienną trasę spacerów bulwarem, w opowieści rodzinne o stoczni, rybołówstwie i dalekich rejsach,

w szkolne wycieczki do instytucji, które tłumaczą Bałtyk, zanim ten zdąży stać się jedynie widokiem z plaży. Morze jest tu czymś więcej niż tłem – jest językiem miejsca. A jeśli tak, to jednym z najważniejszych pytań staje się, jak uczyć się tego języka mądrze, rzetelnie i z osobistym zaangażowaniem?

W samym sercu modernistycznej Gdyni, w sąsiedztwie nabrzeża, działa Akwarium Gdynińskie – instytucja szczególnie, bo będąca jedynym w Polsce ogrodem zoologicznym prezentującym wyłącznie faunę wodną. To przestrzeń, w której turystyczna ciekawość spotyka się z nauką, a zachwyt nad barwami

i kształtami organizmów morskich staje się początkiem rozmowy o odpowiedzialności człowieka za środowisko. Akwarium Gdynińskie funkcjonuje w strukturach Morskiego Instytutu Rybackiego – Państwowego Instytutu Badawczego i od lat łączy rolę miejsca atrakcyjnego dla zwiedzających z misją edukacyjną. To właśnie tu, w murach budynku o historii równie interesującej jak prezentowane ekspozycje, od dekad spotykają się różne pokolenia „morskich uczniów”: dzieci, młodzież, nauczyciele, pasjonaci przyrody, a także ci, którzy dopiero odkrywają, że Bałtyk nie jest jednolitą taflą wody, lecz złożonym, dynamicznym światem.

Historia Akwarium Gdynińskiego zaczyna się jeszcze przed wojną – i jest zarazem historią marzenia o nauce zakorzenionej w nadmorskim mieście. Zaprojektowana w 1937 roku przez warszawskich architektów Leonarda Tomaszewskiego i Juliusza Żakowskiego Stacja Morska miała być zespołem dwóch odmiennych konstrukcyjnie i funkcjonalnie części: wschodniej – przeznaczonej na ekspozycje i akwaria – oraz zachodniej: na laboratoria i mieszkania dla naukowców. Do 1939 roku zrealizowano część zachodnią, natomiast kształt charakterystycznej części wschodniej z rotundą i tarasem powstał w latach 1958-1960.

Na przestrzeni dekad nad budynkiem zmieniały się szyldy, ale nie zmienił się sens jego istnienia: prezentować gatunki zwierząt wodnych z całego świata i przekazywać wiedzę o środowisku morskim w sposób zrozumiały, a zarazem inspirujący. Dziś Akwarium wciąż się modernizuje, wzbogaca o nowe okazy, rozwija wydarzenia o zabarwieniu popularnonaukowym – i pozostaje miejscem spotkań edukacyj-



Spacery ornitologiczne nad brzegiem morza, październik 2023 r.
Na fotografii: uczestnicy akcji „Zapraszamy ptaki do Gdyni”.



Projekt „Spotkanie z Morzem Bałtyckim” jest realizowany we współpracy z Miastem Gdynia, które od lat wspiera morskie inicjatywy edukacyjne prowadzone przez Akwarium Gdyniskie MIR-PIB.



Aranżacja ekspozycji „Morza Zimne” – od Atlantyku do Bałtyku – w Akwarium Gdyniskim MIR-PIB.



Zajęcia laboratoryjne w Centrum Edukacji Akwarium Gdyniskiego. Na fotografii: uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 48 im. prof. Kazimierza Demela w Gdyni, październik 2025 r.



Warsztaty środowiskowe w gdyńskim porcie jachtowym. Na fotografii: grupa młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 40 im. kpt. ż.w. K.O. Borhardtta w Gdyni, maj 2023 r.

nych, gdzie nauka nie jest odświętną galbłą, lecz rozmową i doświadczeniem.

W Gdyni ta rozmowa ma szczególne warunki do rozkwitu, bo samo miasto od początku projektowane było jako wrota do morza. Impulsem do jego rozwoju stało się nadmorskie położenie i ogromne oczekiwania, jakie w nim pokładano: gospodarcze, społeczne i symboliczne.

Tegoroczne obchody 100-lecia Gdyni przypominają, że nowoczesność nie sprowadza się do betonu i stali, lecz także do inwestowania w wiedzę, kształcenie lokalnej społeczności, budowanie wrażliwości i uważności na przyrodę. Edukacja przyrodnicza, morska i ekologiczna nie jest tu dodatkiem do „prawdziwego życia miasta”. Jest jego fundamentem – zwłaszcza w cza-

sach, gdy stan mórz i oceanów staje się jednym z najważniejszych tematów cywilizacyjnych.

Wszystkie wielkie rewolucje w dziejach ludzkości wymagały wiedzy i osobistego zaangażowania; podobnie jest z budowaniem świadomości morskiej – i to dobrze oddaje ducha działań edukacyjnych realizowanych w Akwarium Gdyniskim. Morza i oceany zajmują ponad 70% powierzchni planety i w znaczący sposób wpływają na życie na lądzie. W tym sensie, ucząc się o morzu, uczymy się o świecie jako całości – o klimacie, obiegu materii, bioróżnorodności, a także o tym, jak nasze codzienne wybory wracają do nas niczym fala. I choć Bałtyk jest morzem stosunkowo małym i młodym geologicznie, jego znaczenie dla regionu jest ogromne: jest

domem dla tysięcy gatunków, przestrzenią pracy, wypoczynku, inspiracji i – co równie ważne – laboratorium, w którym jak w soczewce skupiają się wyzwania współczesności, takie jak eutrofizacja, zanieczyszczenia czy inwazje gatunków obcych.

Projekt „**Spotkanie z Morzem Bałtyckim**” jest realizowany we współpracy z Miastem Gdynia, które od lat wspiera morskie inicjatywy edukacyjne prowadzone przez Akwarium Gdyniskie MIR-PIB. Właśnie dlatego od ponad dwóch dekad w Akwarium Gdyniskim realizowany jest projekt „Spotkanie z Morzem Bałtyckim” – przedsięwzięcie, które konsekwentnie łączy teorię z praktyką i pokazuje młodym uczestnikom, że nauka nie dzieje się wyłącznie w podręczniku. Program warsztatów

skierowany do dzieci i młodzieży – przede wszystkim uczniów gdynskich szkół podstawowych, w tym szkół specjalnych – pozwala lepiej poznać niezwykle ekosystem Morza Bałtyckiego, ale także kształtuje świadomość ekologiczną i poczucie odpowiedzialności za wspólne dziedzictwo przyrodnicze. W Akwarium uczniowie oglądają ekspozycje w bałtyckim kontekście, uczestniczą w zajęciach wykładowo-laboratoryjnych, pracują z materiałem biologicznym i uczą się rozpoznawania siedlisk. W terenie wyruszają na monitoring w porcie jachtowym w Gdyni, gdzie pierwsze kroki w świecie oceanografii nabierają realnego wymiaru: woda ma temperaturę, przejrzystość, zasolenie, zapach, barwę i historię opowiedzianą przez żyjące w niej organizmy. Pomagają w tym proste, a zarazem niezwykle „naukowe” narzędzia: krążek Secchiego i cyfrowy miernik zasolenia. Dzięki nim mierzy się przejrzystość wody, a także zasolenie, co pokazuje, że Bałtyk jest morzem słanawym – a to determinuje, kto potrafi tu żyć, a komu jest zbyt słodko lub zbyt słono.

Najbardziej zapada w pamięć ten moment, kiedy uczestnicy zaczynają dostrzegać, że strefa brzegowa nie jest pustą linią na mapie, tylko tętniącą życiem granicą światów. To tu, w płytkiej wodzie i wśród poruszanych falą roślin, kryją się ryby o kształtach tak nieoczywistych, jakby zostały zaprojektowane przez fantazję. Ryby iglicznie i wężyki – smukłe, niemal patyczkowate – potrafią zniknąć wśród źdźbeł roślin, a ich dyskretne ruchy przypominają, że w morzu czasem wygrywa nie siła, lecz umiejętność wtopienia się w tło. Cierniki i cierniczki z kolei są małe, ale charakterne: ich kolce nie są ozdobą, tylko narzędziem przetrwania, a obserwacja tych ryb staje się pretekstem do rozmowy o strategiach obronnych w naturze. Wśród ryb przybrzeżnych spotyka się też babkę byczą – gatunek inwazyjny, którego obecność prowokuje pytanie o to, jak człowiek (często niechcący), zmienia skład całych ekosystemów. Na tle mniejszych mieszkańców brzegu pojawiają się czasem belona z charakterystycznym, wydłużonym pyskiem oraz stornia. Belona wygląda jak strzała przecinająca wodę, a stornia to płaska ryba,



Z wizytą w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Magdaleny Abakanowicz w Gdyni, maj 2023 r. Na fotografiach: uczestnicy projektów „Europejska Sieć Niebieskich Szkół” oraz „To, czego nie widać gołym okiem” – zbioru abstrakcyjnych fotografii fauny i flory Morza Bałtyckiego oraz Oceanu Światowego.

której „dwustronność” jest złudzeniem: w toku rozwoju jedno oko wędruje na drugą stronę ciała, a świat dna staje się jej naturalnym horyzontem.

Równie fascynujące są skorupiaki, bo w ich pancerzach i szczypcach ukryta jest opowieść o twardości życia w dynamicznym środowisku przybrzeżnym. Krewetki, szybkie i czujne, poruszają się jak miniaturowe komety. Podwoik bałtycki, zmieraczek plażowy – te nazwy brzmią jak hasła z atlasu przygód, a w rzeczywistości opisują organizmy, które pracują w ekosystemie jak niewidoczne ekipy sprząające i recyklingujące materię organiczną. Kraby zaś są osobnym rozdziałem: obok rodzimych

i zadomowionych form pojawiają się gatunki obce, jak krabik amerykański czy krab wełnistoszczypcy, który swoją nazwę zawdzięcza owłosionym szczypcom. Rozmowa o nich prowadzi do sedna edukacji ekologicznej: nie chodzi tylko o umiejętność rozpoznawania gatunków, ale o zrozumienie procesów – dróg migracji, roli transportu morskiego, skutków zmian temperatury i zasolenia oraz tego, jak kruche bywają równowagi ustalone przez tysiące lat.

A kiedy morze coś „wyrzuca” na brzeg, przestaje być jedynie romantycznym bohaterem pocztówek, a staje się nadawcą wiadomości. Kidzina – pas brunatnych glonów i obumarłych szcząt-

ków roślin – bywa przez plażowiczów traktowana jak kłopot, ale dla przyrody jest magazynem materii i schronieniem dla drobnych organizmów. Wśród wyrzuconych przez fale „prezentów” pojawiają się też krążkopławy (meduzy), na przykład chełbie modre, które w wodzie wyglądają jak delikatne parasolki z przezroczystego szkła. Z kolei muszle małży działają jak pamiątki po niewidocznych bohaterach filtrujących wodę. Ich identyfikacja po kształcie i rzeźbie skorupy to ćwiczenie uważności: małgiew piaskożar, rogowiec bałtycki, omulek jadalny, sercówka – każda z tych nazw oznacza inny sposób życia, inny rytm wzrostu, inną relację z dnem i prądami. Do tego dochodzi fitobentos, czyli rośliny i glony przytwierdzone do podłoża: zielenice, trawa morska, morszczyn, widlik. Razem tworzą podwodną „łakę” i „las”, które karmią, chronią, stabilizują dno i produkują tlen. Gdy patrzy się na Bałtyk przez pryzmat tych organizmów, trudno już powiedzieć, że „w morzu nie ma”.

Nie można też opowiadać o Bałtyku bez jego skrzydlatych mieszkańców. Bogactwo ptaków strefy przybrzeżnej jest jak żywy kalendarz pór roku: inne gatunki dominują w czasie wędrówek, inne zimą, inne latem. Ptaki są jednocześnie wskaźnikami stanu środowiska i jego ambasadorami – bo to one najczęściej przyciągają uwagę spacerowiczów i uczą, że przyroda nie kończy się na linii wody. Nad wodą pojawiają się także ssaki morskie, które budzą emocje szczególne: szarytka morska, foka pospolita, foka obrączkowana, a przede wszystkim morświn bałtycki – niepozorny, trudny do zaobserwowania, a przez to jeszcze bardziej symboliczny. Spotkanie z tą grupą zwierząt w edukacji morskiej nie jest tylko „ciekawostką”; to okazja, by mówić o ochronie gatunkowej, o sieciach troficznych, o hałasie podwodnym, o zanieczyszczeniach i o tym, że morze jest domem realnych istot, a nie abstrakcyjną przestrzenią.

W latach pandemii, gdy bezpośrednie spotkania w instytucjach kultury i nauki były ograniczone, potrzeba kontaktu z przyrodą i rzetelną wiedzą wcale nie zniknęła. Przeciwnie – stała się jeszcze bardziej widoczna. Dlatego

w latach 2021-2022 działania były kontynuowane pod nazwą „Europejska Sieć Niebieskich Szkół”, a Akwarium Gdyńskie MIR-PIB pełniło rolę lokalnego partnera działań ekologicznych. W efekcie 15 szkół z Gdyni zdobyło certyfikat European Blue School, potwierdzając, że „ocean” (w szerokim sensie – także Bałtyk jako część globalnego systemu wodnego), może wejść do sal lekcyjnych nie jako margines, lecz jako temat łączący przedmioty i doświadczenia. Budowanie Sieci Europejskich Niebieskich Szkół to inicjatywa Komisji Europejskiej, wspierana przez Dyрекcję Generalną ds. Gospodarki Morskiej i Rybołówstwa, opracowana przez partnerów Koalicji EU4Ocean. Program rzuca szkołom wyzwanie, by „znalazły błękit” i badały relacje z oceanem, a certyfikowane placówki stają się inicjatorami zmian na rzecz zrównoważonego rozwoju mórz i oceanów, dzielą się doświadczeniami i budują społeczność przeciwdziałającą analfabetyzmowi morskemu.

W tym miejscu szczególnie mocno wybrzmiewa koncepcja Ocean Literacy – świadomości morskiej rozumianej nie jako zestaw definicji, ale jako umiejętność myślenia o świecie w perspektywie wody. Jest ona ważna także dlatego, że lata 2021-2030 to ogłoszona przez ONZ Dekada Oceanów, której hasło „nauka, której potrzebujemy dla oceanu, jakiego pragniemy” przypomina, iż wiedza nie jest luksusem, lecz narzędziem przetrwania i jakości życia. W projektach edukacji morskiej prowadzonych w Gdyni chodzi więc o coś więcej niż atrakcyjne zajęcia: o dostarczanie rzetelnych informacji o Bałtyku, wspieranie inicjatyw na rzecz ochrony wód, budzenie ciekawości i wrażliwości, rozwijanie indywidualnych zainteresowań, stworzenie przestrzeni do przyswajania wiedzy faktograficznej oraz wymiany myśli. Morze daje do tego temat idealny: jest piękne, wymagające, zmienne i w pewnym sensie „sprawiedliwe”, bo natychmiast pokazuje skutki zaniedbań.

W Gdyni – mieście, którego historia od początku była opowieścią o otwarciu

na morze – kultywowanie tradycji nauczania o Bałtyku wydaje się zadaniem naturalnym. Ale naturalność nie zwalnia z odpowiedzialności: wiedza musi być aktualna, a działania – angażujące i mądre zaprojektowane. Dlatego tak ważne jest łączenie w projektach edukacyjnych podstawowego programu wiedzy o morzu, eksponującego dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe południowego Bałtyku, z realnym doświadczeniem relacji z morzem. Kiedy uczniowie samodzielnie mierzą przejrzystość wody krążkiem Secchiego, kiedy sprawdzają zasolenie, kiedy identyfikują organizmy i uczą się odróżniać gatunki rodzime od inwazyjnych, przestają być odbiorcami wiedzy, a stają się jej współtwórcami. To podejście bliskie idei citizen science – nauki obywatelskiej – w której nawet proste obserwacje i notatki mogą budować nawyk odpowiedzialności i w przyszłości owocować decyzjami zawodowymi, społecznymi czy konsumentskimi.

Akwarium Gdyńskie, stojące w modernistycznym pejzażu „białego miasta”, jest więc czymś w rodzaju tłumacza między miastem a morzem. W jubileuszowym czasie 100-lecia Gdyni warto spojrzeć na takie miejsca jak na instytucje pamięci i przyszłości jednocześnie: pamięci, bo opowiadają o tradycji morskiej i o tym, jak powstawało miasto, które miało być bramą do świata; przyszłości, bo budują kompetencje potrzebne do życia w świecie zależnym od stanu mórz i oceanów. I choć brzmi to patetycznie, sens jest prosty: „małe fale tworzą wielki ocean”. Każda lekcja, każdy warsztat, każde dziecięce „a co to za muszla?” i każde młodzieżowe „to naprawdę gatunek z naszego morza?” są małą falą, która potrafi zmienić sposób patrzenia na Bałtyk. A gdy zmienia się spojrzenie, zaczyna zmieniać się zachowanie. Właśnie na tym polega morska edukacja – nie na przekazaniu informacji, lecz na zbudowaniu relacji. W Gdyni ta relacja ma adres, historię i przyszłość. I – jak przystało na miasto otwarte na morze – wciąż dopisuje kolejne rozdziały.

Małgorzata Żywicka
 Fot. Weronika Podlesińska

Przyszłość Akwakultury

cykl konferencji

16-18 czerwca 2026 r.



Wykłady • Warsztaty • Dyskusje Panelowe

Lokalizacja:

- Rynek, promocja, strategię
- Zmiany klimatyczne a akwakultura
- Akwakultura glonów i innych roślin
- Choroby ryb i profilaktyka
- Pozwolenia wodnoprawne
- Praktyczne wykorzystanie postępu w żywieniu ryb
- Ślad środowiskowy akwakultury
- Innowacje w przetwórstwie i wykorzystanie produktów ubocznych

Natural Hotel, Ostróda
w sercu Rezerwatu Sosna Taborska



Fundusze Europejskie
dla Rybactwa



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską





G D A Ń S K
COLDSTORE

STRATEGICZNE
POŁOŻENIE

CHŁODNIA MAGAZYNOWO – PRZEŁADUNKOWA

BEZPOŚREDNI DOSTĘP DO NABRZEŻA PORTOWEGO

LOKALIZACJA NA WOLNYM OBSZARZE CELNYM W PORCIE W GDAŃSKU

MAMY WSZELKIE ZALETY NOWOCZESNEJ CHŁODNI



Dedykowana przestrzeń

Do 30 000 miejsc paletowych w wyjątkowo dogodnej lokalizacji.



Kontrolowane warunki

Dedykowane oprogramowanie Warehouse Management System (WMS) i wysoka jakość usług potwierdzona certyfikatami.



Sprawna obsługa

Sprawna obsługa statków morskich, kontenerów chłodniczych, transportu samochodowego oraz kolejowego.



Kompleksowa obsługa

Kompleksowa obsługa składowania, zapewniająca pełną identyfikowalność procesów na całym etapie przepływu towarów.



Graniczny Posterunek Kontroli Weterynaryjnej

Pierwszy i jedyny w Polsce Graniczny Posterunek Kontroli Weterynaryjnej umożliwiający odprawę nieskonteryzowanych produktów rybołówstwa pochodzących z Państw Trzecich i dostarczanych drogą morską.

WWW.COLDSTOREGDANSK.PL

CANADA | CHINA | USA | ICELAND | NORWAY | UKRAINE | AUSTRALIA | FAROE ISLANDS | WEST AFRICA | SOUTH AMERICA

